Nr. 138. OLSZTYN, na czwartek 17 listopada 18[illegible] Rok XIII.

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 marke, z odnoszeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś: Salomei kr.
Jutro: Poświęcenie kościoła Rz.
Pojutrze: Elżbiety kr.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 7 13 zachód 3 47.
Jutro „ „ 7 14 „ 3 46.
Pojutrze księ. ws. 16 6 „ 9 51.

Z pamiętników Bismarcka.

Niejakiś Busch, żyd, który cieszył się wielkim zaufaniem zmarłego Bismarka i spisał jego pamiętniki, ogłasza teraz w kilku książkach ciekawe rzeczy o żelaznym kanclerzu.

Wyszły tych dni drugi i trzeci tom pamiętników Buscha o Bismarcku. W nich jak w pierwszym autor często zapewnia o swem uwielbieniu dla „mistrza i mesyasza“, jednakże przedstawia go bez litości despotą, okrutnikiem, samolubem, człowiekiem tak zabobonnym, że wierzył w upiory i psoty, wyrządzane mu przez złe duchy, wreszcie człowiekiem na wskroś złośliwym, nie szanującym nawet pamięci swej zmarłej matki, którą w częstych przystępach melancholii rad oskarżał o zaniedbywanie go w jego latach dziecięcych i o to, że go źle wychowywała. Wolno sądzić, że w gruncie rzeczy Busch nie lubił swego „mistrza i mesyasza“, jak go nie lubili wszyscy urzędnicy, stale zatrudnieni przy nim; ale nie można powiedzieć, że przez niechęć, która przeżyła nawet Bismarcka, oczernia go w swych pamiętnikach. Taka postać, jaką Busch przedstawia, jest psychologicznie wierna we wszystkich szczegółach. Przypomina ona postacie innych historycznych okrutników: francuzkiego króla Ludwika XI, Cromvella, Zwingla, Iwana Groźnego itd. Wszyscy oni czasami cierpieli wskutek strasznych wyrzutów sumienia, wszyscy skarżyli się na swe matki i bali się złych duchów, które obstępowały ich łoża w ciszy bezsennych nocy, wszyscy wpadli w czarną melancholią i wtedy mówili tak, jak podług Buscha mawiał Bismark: „To pewna, że dla wielu stałem się przyczyną nieszczęścia. Gdyby nie ja, nie byłoby trzech wielkich wojen, nie poległoby 80 tysięcy ludzi, niezliczony tłum wdów i sierót nie opłakiwałby swej niedoli. Wszystko to ja zrobiłem, a co mi z tego? Mało miałem przyjemności, raczej zgoła ich nie miałem, a za ileż zmartwień, trwóg, udręczeń i w końcu będę musiał odpowiadać przed Bogiem!“ Albo innym razem tak mówił: „Szło mi z początku wszystko na opak. Jużem był sobie postanowił, że gdy wszystko się urwie, zbiorę okruszyny majątku, kupię folwark w głębi polskich błót i lasów i zostanę hreczkosiejem. Stało się jednak inaczej...“ I umilkł z westchnieniem.

Jak wszyscy okrutnicy, często myślał o swoich ofiarach. Więc można powiedzieć, że myśl o Polakach nie wychodziła z jego głowy. Busch podaje, iż niemal manią jego się stało zastanawiać się nad swem prawdopodobnie słowiańskiem pochodzeniem. Rodzinne majątki Warcin i Schlawe nazywały się kiedyś Wawrzyn i Sława. Umiał kilkanaście słów po polsku, żałował, że nie umie więcej i o to znowu matkę oskarżał, dodając, że później już nie miał czasu uczyć się języków. Kwestyą polską zawsze uważał za groźną, za rodzaj mściwego upiora, który się unosi nad Prusami. Gdyby był mniej zawziętym człowiekiem, może pod wpływem tego strachu zająłby w obec Polaków wbrew odmienne stanowisko. Ale jego krzyżacka dusza wyzywała do śmiertelnej walki nawet to, co miał za upiora: za późno było godzić się z Polakami więc postanowił zetrzeć ich z oblicza ziemi — i w tym kierunku poszedł już wytrwale. Lecz z początku zwłaszcza podczas wojny z Francyą, kiedy szalona odwaga poznańskich pułków budziła w nim jakby trwogę, nakłaniał królewicza, a późniejszego cesarza Fryderyka i jenerałów, aby się uczyli po polsku. Tu Busch zaznacza, że opór królewicza udaremnił zamiary Bismarcka. „Nie lubię Polaków, nie lubię ich języka, nie będę go się uczył, niech oni mówią po niemiecku“ — mówił Fryderyk, a za nim to samo powtarzali jenerałowie. Wtedy Bismarck tak przedstawiał: „Ostatecznie są to dzielni żołnierze i doprawdy poczciwi ludziska, tylko trzeba zręcznie ich zużywać i trzymać w garści, a nie dokuczać im i nie rabować“. — No, tak — odparł królewicz — żołnierze z nich dobrzy, ale gdy zrzucą mundur, zaraz stają się tem, czem w gruncie rzeczy są zawsze: naszymi wrogami.“ A na to znów Bismarck: „Wrogiem naszym szlachta i jej otoczenie, ale nie lud, który przy nas stoi, pomimo podburzań duchowieństwa. Sam wiem o pewnym Kaszubie, który pobił Niemca za to, że ten go nazwał Polakiem. Trzymajmy się dobrej tradycyi. Wielki elektor mówił po polsku, jak po niemiecku; następcy jego znali ten język. Dopiero Fryderyk Wielki nie nauczył się go, ale on zresztą i po niemiecku źle mówił“. — Na takie przedstawienia królewicz stale odpowiedział: „Być może, być może, ale ja się języka tych tam Polaków nie będę uczył. Niech się oni mojego nauczą“. Bismarck w końcu machnął ręką, ale sam, odwiedzając rannych w szpitalach, nigdy nie omieszkał pogawędzić z polskimi żołnierzami po polsku, a widząc ich radość, szeptał do Buscha ze zdziwieniem i jakby z przestrachem: „Jak oni kochają swoję!... Na to i Moltke nie poradzi“.

Sądząc z tego, co Busch urywkowo przytacza w swych pamiętnikach, Bismarck dla tego był tak okrutny względem nas, że wciąż straszyła go kwestya polska. Nie raz czuł, że brnie, ale pycha nie pozwalała mu się cofnąć.

Co słychać w świecie?

NIEMCY. Parlament niemiecki zwołany będzie na dzień 29 listopada. Tak zapewnia »Germania« i dodaje, że w tych dniach ogłoszony zostanie rządowy komunikat.

— Z Hamburga donoszą, że budowa grobowca Bismarka jest na ukończeniu, a uroczyste przeniesienie zwłok ekskanclerza nastąpi 27 b. m. »Voss. Ztg.« otrzymała wiadomość z Friedrichsruh, że cesarz Wilhelm zamierza osobiście wziąść udział w uroczystości złożenia zwłok Bismarka do grobowca. Dzienniki pogłosce tej nie wierzą. Wszyscy ci, którzy przed kwartałem widzieli cesarza odjeżdżającego z Friedrichsruh, są przekonani jak najmocniej o tem, że cesarz nigdy już do Bismarków nie pojedzie.

— Pogrzeb Bismarka, jak zapewniają »Hamburger Nachrichten«, nie odbędzie się już w tym roku. »Hamburger Correspondent« dowiaduje się, że odroczono go do kwietnia roku przyszłego.

— O robotników polskich wołają coraz głośniej rolnicy niemieccy. Na posiedzeniu Izby rolniczej pomorskiej domagali się panowie Below i hr. Schwerin, aby robotnikom z pod zaboru rosyjskiego wolno było na stałe osiedlać się po wioskach państwa pruskiego. Odpowiedział im naczelny prezes p. Puttkammer, że rząd nie pozwoli na to ze względów narodowych. Pan Below odparł, że czuł się Niemcem już wtenczas, kiedy jako Niemców uważano tylko »przeklętych« demokratów, a hr. Schwerin oświadczył, że sprawa robotników niema nic wspólnego z narodowością. I my jesteśmy tego zdania, ale zresztą wcale nie mamy w tem — jak już zaznaczyliśmy — interesu politycznego, żeby robotnicy z pod zaboru rosyjskiego jeszcze więcej wypierali Polaków tutejszych, bo wskutek tego zwiększyłoby się wychodźtwo.

— Sprawami brunświckiemi dość często zajmowała się w ostatnim czasie opinia publiczna. Głoszono pomiędzy innemi, że rejent książę Albrecht z powodu śmierci żony ustąpi a miejsce jego zajmie szwagier cesarza, książę Adolf Schaumburg-Lippe, były regent księstwa Lippe-Detmold. W dniu 28 października r. b. doszedł syn księcia Kumberlandzkiego do pełnoletności. I ten fakt tłomaczono sobie rozmaicie. Spodziewano się, że ojciec zrzecze się swych praw na korzyść syna i w ten sposób utoruje mu drogę do tronu brunświckiego. Wszystkie te domysły zwiał od razu list księcia Kumberlandzkiego, ogłoszony w bruświckich »Neueste Nachrichten«. Książę Albrecht oświadcza w liście, że stanowisko jego co do następstwa tronu brunświckiego w niczem się nie zmieniło — to znaczy, że nie myśli wcale zrzekać się swych praw do tronu brunświckiego. — Oświadczenie księcia Albrechta o tyle ma doniosłejsze znaczenie, że

zabiera on głos publicznie po raz pierwszy po trzynastu latach milczenia.

O nowym zamachu na cesarza Wilhelma donoszą z Anglii. W Beirut obiegają pogłoski o wielkim spisku anarchistycznym, któryby został niewątpliwie wykonany, gdyby nie został wcześnie wykryty. Sądzą, że spisek stoi może w związku z nagłą zmianą podróży cesarskiej W tamtejszym niemieckim szpitalu powstał popłoch z powodu tego, że jakiś człowiek, przebrany za Jezuitę, nie chciał szpitalu opuścić. Dowiedziano się też, że dwaj podejrzani mężczyźni uszli władzom i wylądowali w Beirut. Wiadomości to nie bardzo wiarogodne.

— W sobotę zrana udała się para cesarska w Bajrucie na pokład swego jachtu „Hohenzollern", by powrócić do Europy.

— W Jerozolimie wśród niemieckich katolików panuje wielki niepokój, gdyż dotychczasowy właściciel gruntu podarowanego przez cesarza nie chce sprzedać. Pieniądze ofiarowane przez cesarza w kwocie 20,000 mr. złożone są w konsulacie niemieckim. Zdaje się jednak, że rząd turecki zmusi właściciela do sprzedaży.

— Ponowne podwyższenie stopy procentowej banku rzeszy wywołało w Niemczech niemałe zaniepokojenie. Stopa procentowa banku rzeszy jest bowiem miarą, według której ustanawia się stopę procentową prawie we wszystkich instytucyach kredytowych. Kredyt za tem w Niemczech drożeje, a pochodzi to z tąd, że z jednej strony bank rzeszy rozporządza zbyt małym, jak na dzisiejsze stosunki, kapitałem, a z drugiej, że zapotrzebowanie kredytu, i to na najrozmaitsze przedsiębiorstwa przemysłowe, w ostatnim czasie w Niemczech wzrosło bardzo znacznie. Codziennie niemal czytać można całe szeregi ogłoszeń o zamianie prywatnych przedsiębiorstw na spółki i przedsiębiorstwa akcyjne, zupełnie tak, jak przed dwudziesty laty w nieszczęsnym czasie „grynderki", który zakończył się ogromnym „krachem". To też poważniejsze dzienniki obawiają się, że i teraz po dzisiejszym niby pomyślnym rozwoju taki „krach" nastąpić może.

— Niektóre gazety niemieckie podnoszą, że bardzo wielu posłów posiada mandaty zarazem do sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego. W przeszłej sesyi było takich posłów 85, a w przyszłości będzie nawet 109 posłów, którzy mają podwójne mandaty. Nie jest to wcale korzystnem dla prawodawstwa, lecz rzecz ta się nie zmieni, dopóki posłowie do parlamentu nie będą pobierali dyet poselskich.

ANGLIA nie ustaje w zbrojeniu wojsk lądowych i floty. Zeszłego tygodnia odbyła się w mieście Duwrze wielka parada wszystkich wojsk, załogujących w południowo-wschodniej części kraju; również ma być niezadługo zmobilizowaną artylerya. W angielskich fabrykach broni pracują pospiesznie. Na wyspę Maltę i do fortecy w Gibraltarze wysłano z Anglii wielką ilość prowiantu i prochu. Flota angielska zaś ciągle odbywa ćwiczenia. Pomyślano też o lazaretach polowych. Całą Europę zadziwiają nie mało te przygotowania Anglii, które powinny ustać, skoro Francya ustąpiła z Faszody. Przypuszczają, że Anglia będzie chciała zabrać dla siebie na dobre Egipt i dla tego zbroi się zawczasu, ażeby mocarstwa europejskie, jako nieprzygotowane, nie mogły jej w tem przeszkodzić. Inni znów przypuszczają, że Anglia zamierza poprzeć swe wpływy w Chinach. Czy tu, czy tam, naprzeciw Anglii stoi Francya z Rosyą. Anglia znów stara się o przyjaźń z Niemcami.

Wiadomości kościelne.

Fulda. Konferencya Biskupów pruskich zakończyła się w czwartek przed południem nabożeństwem dziękczynnem przy grobie św. Bonifacego, którego relikwie uczestnicy konferencyi wedle zwyczaju ucałowali.

Chiny. Dekretem Propagandy z 11 czerwca został kraj Kiauczau, dzierżawiony przez Niemców na 99 lat, przyłączony do obszaru, nad którym jest apostolskim wikarym ks. Biskup Anzer. Wkrótce zostanie położony kamień węgielny w Yenschoufu pod kościół, który rząd chiński zobowiązał się wybudować za zabitych 2 misyonarzy Ojców: Ries i Henle. Może książę pruski Henryk będzie na tej uroczystości obecnym.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Z blizka i z daleka.

* **Olsztyn.** W poniedziałek zmarł tu nauczyciel szkoły katolickiej p. Fox, który zarazem pełnił przez długi czas obowiązki drugiego organisty. Nieboczyk liczył lat 63. Niech odpoczywa w pokoju!

— W tutejszej kasie chorych dla rzemieślników podwyższono wsparcie dla chorych. I tak w pierwszej klasie pobierać będzie chory 2 m. dziennie, w II. klasie 1,50, w III. 1 m., w IV. 60 fen. Składek tygodniowych mimo to nie podwyższono, gdyż kasa stoi się świetnie i ma 13 000 m. nadwyżki.

— Kilku pijaczynów zeszłej niedzieli wieczorem o 11 pokaleczyło stróża kamieniami, gdy wzywał do spokoju na ulicy. Poznano ich i kara za to ich nie minie.

— Z izby karnej, dnia 12 listopada. 17 lipca była w Starym Wartemborku w karczmie Fromma zabawa z tańcami, w czasie której przyszło w koń-

2)

Pokutnik.

Z opowiadania księdza.

(Ciąg dalszy).

W godzin może dwie po jego odejściu stanęliśmy w Mińsku. Był wieczór późny. W mieście tem miałem przejechać na inną kolej żelazną, aby ruszyć dalej do Wilna. Lecz zmęczony długą już podróżą i niezupełnie zdrów, postanowiłem zanocować w Mińsku. Wysiadłszy więc z pociągu wziąłem dorożkę i kazałem siebie zawieść do najbliższego hotelu. Wynająłem tam skromny ale dość czysty pokoik i zabierałem się do spoczynku. Wtem przyszło mi na myśl poprosić hotelowego, żeby obudził mię jutro na pociąg odchodzący do Wilna o godzinie piątej rano. Zadzwoniłem, ale nikt nie spieszy na moje wezwanie. Więc wychodzę sam nie zamykając drzwi za sobą. Na kurytarzu spotykam dużo gości, a między nimi całą służbę hotelową zajętą znoszeniem rzeczy do pokojów dopiero co wynajętych przez takich samych jak ja podróżnych.

Poprosiłem kogoś, żeby mię wcześnie zbudził, i wracam do swojego numeru. Ale jakżem się zdziwił! Oto w pokoju moim zastaję tego samego księdza, z którym jechałem w wagonie. Ale ksiądz ujrzawszy mnie, ucieka bardzo zmieszany. Dopiero gdy wyskoczył za drzwi, zatrzymał się przy progu i zajękliwie wymówił:

— Przepraszam, mój czwarty numer, a pański piąty... Zabawna pomyłka... mógłbyś pan mnie wziąć za złodzieja. Ale ta moja suknia może pana przekonać, żem nie miał żadnego złego zamiaru.

Na te słowa pośpieszyłem zapewnić księdza, że nie mógłbym posądzić go o żadne złe zamiary, bo rozumiem to dobrze, iż pomylić się może każdy.

Tym sposobem zawiązała się między nami rozmowa.

Ksiądz popatrzył trochę na mnie i pyta:

— Czy nie jechaliśmy w Moskwie w jednym wagonie?

— Tak, — odpowiadam.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana, — mówi ksiądz. — Widzę, żeś pan Litwin, jak i ja, więc, jeżeli łaska, proszę do mojego pokoju na szklankę herbaty, tam sobie pogawędzimy.

Chociaż czułem znużenie i sen nasuwał się do oczu, ale uczułem jakiś pociąg do księdza, a przytem zaciekawiał mię ów nasz sąsiad w podróży, znajomy księdza, i chciałem koniecznie dowiedzieć się o jego nazwisku i pochodzeniu. Więc przyjąłem chętnie zaproszenie na herbatę.

Po wejściu do pokoju księdza wkrótce podano samowar i wyborne bułeczki. Zasiadłszy razem do stołu i powoli zapijając herbatę i jedząc, prowadziliśmy ożywioną rozmowę o różnych rzeczach, które mnie tak samo, jak i księdza obchodziły. Wkrótce byliśmy jakby dawni znajomi i serdeczni przyjaciele. Ja na żądanie księdza opowiedziałem całą historyę mojego życia. Wysłuchał mnie z zajęciem, rozczulił się nawet czegoś i wypowiedział parę uwag nad tem, co opowiedziałem.

Chociaż już było bardzo późno, senność nas odleciała, zapomnieliśmy o zamiarze dalszej podróży na jutro. Po chwilowej przerwie w rozmowie ksiądz tak zaczął:

— Otóż przyszła na mnie kolej odkryć panu tajniki mojego żywota na tym nędznym padole płaczu.

I westchnąwszy głęboko mówił:

Byłem jedynakiem u moich rodziców, którzy żyli w dostatkach, jako właściciele dosyć dużego majątku. Miałem rok dziesiąty, gdy mię oddali do szkół w Wilnie. Uczyłem się z ochotą, i łatwo mi nauki przychodziły. Gdy jednak ukończyłem sześć klas gimnazyum, rodzice, nie wiem z jakiego powodu, chcieli mnie odebrać ze szkół świeckich i oddać do seminaryum duchownego. Widząc mój upór rodzice nie nalegali i pozwolili mi nauki gimnazyalne dokończyć. Byli potem z tego bardzo zadowoleni, kiedy wróciłem do domu ze złotym medalem danym mi jako najlepszemu uczniowi. Po wakacyach wyprawili mię znowu na dalsze nauki do wielkiego miasta. Sam sobie obrałem zawód lekarski. Już od dwunastego roku życia marzyłem o tem, żeby zostać doktorem. Teraz więc wstąpiłem do uniwersytetu, i pracując tam a ucząc się pilnie lat 6, doszedłem do celu. Dano mi dyplom na doktora, i mogłem już trudnić się leczeniem. Aby jednak nabrać jeszcze więcej nauki i doświadczenia, pojechałem do Berlina i tam pracowałem lat trzy w klinikach czyli w szpitalach pod okiem znakomitych lekarzy. Czwartego roku wróciłem do kraju. Mile powitali i przyjęli mię rodzice. Jakiś czas mieszkałem u nich na wsi. Dobrze mi było żyć pod rodzinną strzechą. Majętność wystarczała na wszystkie potrzeby życia. Lecz zamiłowany w naukach lekarskich i chcąc zyskać sobie sławę w wielkim świecie, skorzystałem z wezwania jednego profesora, kierownika kliniki berlińskiej. Więc znowu opuściłem rodziców, i wróciłem do Berlina. Przyjęto mię z otwartemi rękoma. Zostałem pomocnikiem profesora w tamtejszem uniwersytecie, miałem za to dużą płacę roczną, a do tego jako lekarz wzywany do chorych w mieście zarabiałem po kilka lub kilkanaście rubli dziennie. Więc, jak to mówią, wiodło się mnie dobrze, a spodziewałem się, że pójdzie jeszcze lepiej. Lecz inaczej się stało. W ósmym miesiącu pobytu mojego w Berlinie musiałem wrócić do kraju na zgliszcza mojego domu, i co gorsza, na pogrzeb rodziców, którzy zginęli w płomieniach. Nie życzyłbym takiego nieszczęścia największemu nieprzyjacielowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cu i do bójki. Przytem szewc Bernard Klein, syn gospodarski Jan Prajłowski, robotnik Józef Biendarra i sołtys Jan Klein, wszyscy z Starego Wartemborka, mieli obrazić żandarma Blaszkowskiego z Wartemborka, nadto stawiać mu opór i odgrażać się. Za to zasiedli na ławie oskarżonych. Jak świadkowie zeznali, z wyjątkiem sołtysa, trzej pierwsi obrazili żandarma, ale ten też dobył zaraz pałasza, pokaleczył ciężko szewca Klein. Nadto groził żandarm rewolwerem. Sołtysowi Klein przyznał sąd słuszność, że wystąpił i ganił żandarmowi, że zaraz pałasza dobywa. Skazani zostali: szewc Klein na 50 marek kary lub 10 dni więzienia, Prajłowski na 25 marek kary lub 5 dni więzienia, Biendarra na 20 mk. kary lub 4 dni więzienia. Sołtysa Klein uwolniono. Przeciw żandarmowi wytoczono też śledztwo, gdyż wedle zeznania lekarskiego zadał on ciężkie rany pałaszem Bernardowi Klein.

* **Ramsowo**. Przestroga dla biorących ślub. Zeszłej niedzieli było wesele u dwórznika K. Córka jego wychodziła za mąż za Józefa B. Jedno było nieszczęście, że narzeczona (brutka) zachorowała i ledwo mogła do kościoła iść. Gdy przyszli ze ślubem do kościoła, ksiądz o niczem nie wiedział i pytał młodego pana, czy ma kartę z drugiego kościoła, gdzie były zapowiedzie ogłaszane. Ponieważ karty tej nie było, nie mógł ksiądz dać ślubu, ale poradził, aby natychmiast telegrafować po kartę. Musieli weselnicy iść więc do domu, gdzie muzyka zarznęła i poszli w tany. Aż po nieszporach jakaś babka widząc, że ksiądz w kościele czeka, poszła do weselników powiedzieć, aby poszli do kościoła, bo pewnie na nich ksiądz czeka. Całe grono weselne poszło znowu do kościoła, ale ksiądz wiadomości żadnej nie miał i ślubu dać nie mógł. Dalej znowu wesele do domu. Dopiero o 8 nadeszła wiadomość, że zapowiedzie wyszły i ślub się mógł odbyć. Trzy razy do ślubu w jednym dniu iść — to rzadki przypadek, więc go tu podaję dla przestrogi, aby zawczasu o papiery się wystarać.

* **Dźwierzuty.** Z powodu chorób między dziećmi jest szkoła tutejsza od feryi jesiennych zamknięta. — Szosę ztąd do Rumów rozpoczęto już budować.

* **W Reszlu** zmarł nagle na paraliż serca kapitalista Feyerabend, gdy usiadł do »szkata« w restauracyi p. Parschau.

* **W Królewcu** umarł nagle przy stole nad aktami radzca regencyjny i szkólny pan Schellong.

* **Lidzbark.** W Radoszkach spadł uczeń kominiarski Pałkowski z dachu dwupiętrowego domu i rozbił sobie czaszkę. Nazajutrz umarł wskutek tego w tutejszym lazarecie.

* **Chełmno**. W dobrach Wichorzu i na folwarku Capnie wybuchła wśród bydła zaraza płuc. Ponieważ właściciel utrzymuje 300 sztuk bydła, przeto grozi mu wielka strata. Zarazę przywlokły woły bawarskie sprowadzone przed trzema tygodniami przez handlarzy z Dobrasoli (Halle) z Saksonii. Według ustawy sanitarnej wszystkie krowy, które na chorobę zapadły, muszą być zabite, ale właściciel otrzymuje od prowincyi $^4/_5$ wartości. Zdrowe bydło szczepiono przeciw zarazie. Po raz ostatni pokazała się zaraza w obwodzie rejencyi kwidzyńskiej przed 10 laty.

* **Inowrocław.** Przed kilku tygodniami zjawił się w okolicy Gniewkowa zastępca pewnej firmy z Berlina, polecając mniejszym gospodarzom centnar sztucznej mierzwy po 4 marki, od których też odebrał zamówienie na 9 wagonów. Gdy im się tedy zapasy starej mierzwy skończyły, chcieli spróbować mierzwienia tą mierzwą, wpierw jednak postanowili zasięgnąć rady poznańskiej Izby rólniczej co do jej wartości. Ta doniosła interesentom, że zamiast mierzwy przysłano im zwykłego marglu, którego centnar 20 fen. kosztuje. Oszukani oddali sprawę tę prokuratoryi.

* **Berlin**. Przed izbą karną stawało dwóch braci Reimann, którzy mimo młodocianego wieku okazali nadzwyczajny talent złodziejski. Młodszy, który liczy zaledwie lat 16, był pisarkiem u pewnego adwokata i potrafił przywłaszczyć sobie kilka set marek w ten sposób, że posyłany z pieniędzmi do kasy oszczędności, podrabiał zręcznie pokwitowanie kasyera, pieniądze zaś marnował z starszym bratem. Starszy brat zaś nie dał się także wyprzedzić młodszemu, będąc buchalterem w pewnej firmie poczdamskiej, sfałszował dwa podpsy i przywłaszczył sobie raz 350, drugi raz 150 marek, fałszując równocześnie książki. Po odbytej naradzie jak sobie postąpić w razie wykrycia oszustwa, postanowili obaj bracia, że przy nadarzonej sposobności, młodszy sfałszuje znów podpis na większą sumę, poczem umkną do Ameryki. Sposobność taka nadarzyła się wnet. Posłany znów z 6000 marek do kasy, młodszy brat pieniądze te sobie przywłaszczył, a podpis tak zręcznie naśladował, że nic nie podpadło. Pieniądze oddał starszemu. Sprawili sobie kufry, nakupiwszy wiele kosztowności, jak zegarków, pierścionków, dalej odzieży itd. i wyruszyli w drogę. Jechali częścią wspólnie, częścią pojedyńczo. Młodszego schwytano w Hamburgu 30 go czerwca, starszego zaś dopiero 8-go września, lecz obydwaj nie mieli już prawie żadnych pieniędzy. Pieniądze przemarnowali w towarzystwie zepsutych kobiet. Sąd skazał każdego na trzy lata więzienia.

* **We Wrocławiu** umarł hr. Aleksander Wrzeszczowicz, znany poszukiwacz źródeł, którą to sztukę odziedziczył po swym ojcu.

* **Lubań,** na Sl. Zeszłego czwartku znaleźli chłopcy w zaroślach w Neidbergu trupa jakiegoś młodego, zagadkowego mężczyzny. Ponieważ nie znaleziono przy nim żadnych papierów legitymacyjnych, nie wiadomo dotąd co on za jeden. List, jaki miał przy sobie, brzmiał: »Gdy trupa mego znajdziecie, nie pytajcie, czem i zkąd jestem, lecz użyczcie mi kawałek miejsca ziemi. Rodzicom moim nie smutek, lecz radość tem sprawiłem, mojemu rodzeństwu zaś niech los mój posłuży za przestrogę«.

* **Mikołów.** Do ekspedycyi i drukarni p. Karola Miarki zakradli się w nocy na niedzielę złodzieje i wyłamawszy przemocą drzwi, wynieśli z niej 10 centnarów ważącą szafę żelazną do pieniędzy. Na wózku ręcznym zawieźli ją następnie o jakie 500 kroków po za ostatnie domy i tam ją otworzyli. Nocni i nieproszeni goście zawiedli się srodze w swych oczekiwaniach, bo szafa — była próżna. Pieniądze i inne cenne przedmioty znajdowały się w drugiej szafie, która również w ekspedycyi stoi. Obok szafy porzucili złodzieje różne przedmioty, które służyły do wyłamywania drzwi, i za ich pomocą pewnie policyi się powiedzie wykryć lubowników cudzych pieniędzy.

ROZMAITOŚCI.

Morderca cesarzowej austryackiej skazany został, jak wiadomo, na dożywotne ciężkie więzienie. Więzienie, w którem Luccheni odpokutuje zbrodnią swoją, leży w starej dzielnicy miasta Genewy, w środku kompleksu gmachów sądowych i policyjnych. Niepozorny gmach był dawniej klasztorem i rezydencyą biskupią. W tej chwili znajduje się w więzieniu jeden tylko więzień, skazany za zamordowanie matki, który nie przebywa jednak przez cały dzień w swej celi, lecz w warsztatach. Dopiero wieczorem powraca do kuźni, urządzonej niemal z komfortem, ozdobiony fotografiami krewnych więźnia. Luccheni nie będzie miał takich wygód. Cela dla niego przeznaczona, znajduje się w podziemiach gmachu. Z parteru schodzi się do nich po 20 stromych schodach. Po lewej stronie korytarza znajduje się pięć cel. W celi Luccheniego nie ma ani jednego okna, ani żadnych przedmiotów, z wyjątkiem słomianki, służącej za posłanie. W tej celi, całkowicie ciemnej, spędzi Luccheni pierwsze sześć miesięcy po zasądzeniu: nie będzie jej przez ten czas opuszczał, z wyjątkiem jednej godziny raz na 14 dni. Z Genewy donoszą, że gdy Luccheniego po czwartkowej rozprawie odprowadzono z powrotem do więzienia śledczego, a dyrektor więzienia odczytał mu wyrok, Luccheni wybuchł gwałtownym płaczem i zawołał: — Teraz już koniec. Wieczna samotność, to przecież najsroższa kara, jaką można było na mnie nałożyć. Teraz już mi wszystko obojętne!« Sześciu anarchistów, uwięzionych pod zarzutem współwiny z Luccheniem, nie będzie stawionych przed sądem, ponieważ śledztwo przeciw nim nie dało żadnych dowodów istnienia spisku. Wszyscy sześciu jednak mają być wydaleni ze Szwajcaryi.

Podarki sułtana. Pobyt pary cesarskiej w Konstantynopolu kosztował sułtana grube sumy. Wybudowany wyłącznie dla cesarza Wilhelma kiosk kosztował 102,000 funt. (po 20 mk.) nowe mundury dla tureckiego wojska kosztowały 38,000 funt. Podarki sułtana dla cesarskich gości dosięgały sumy 120,000 funt. (2 mil. 400 mk.) nie licząc w to wielu drobniejszych podarków. Tak np. łoże cesarzowej pokryte było kołdrą z jedwabnych koronek. Na kołdrze widniała dyamentami i perłami wyszywana korona, oraz monogram W. A. Kołdra wywołała podziw u cesarzowej, a gdy sułtan o tem się dowiedział, kazał przy wyjeździe pary cesarskiej ową kołdrę dla cesarzowej zapakować. Dobry interes na tej podróży zrobił sekretarz stanu Buelow, który znajdował się w otoczeniu cesarza. W sułtańskiej fabryce kobierców podziwiał on kilka przepysznych okazów; doniesiono o tem sułtanowi, a ten nakazał, aby wszystkie kobierce odesłano do kwatery Buelowa. W Yildiz-Kiosku oglądał Buelow dwie przepyszne dogocenne drezdeńskie wazy; sułtan widząc to, zapytał ministra, czy wazy mu się podobają. Odpowiedź brzmiała: „Dałbym niewiedzieć co za parę tak pięknych wazów.“ Gdy Buelow po upływie godziny do swego mieszkania powrócił, zastał już tam podziwiane drezdeńskie wazy.

Napad na lekarza. Z Garwolina piszą do warszawskiego „Kur. Por.“: Przed kilku dniami wieczorem zgłosił się żyd, jakoby zamieszkały w Pilawie, do lekarza wojskowego, dr. Hausmana będącego obecnie przy poborze wojskowym w Garwolinie, i prosił go, aby pojechał do jego żony, która już dwa dni się męczy. Żyd dał 5 rubli na rachunek, a resztę, ile doktór będzie żądał, miał zapłacić po daniu pomocy. Doktór chętnie się zgodził i zaraz pojechał. Na bryczce, oprócz woźnicy żyda, znalazło się jeszcze dwóch żydów. Gdy byli na pół drogi w lesie, jeden z żydów złapał doktora za gardło, wołając: „Oddaj pieniądze, bo cię zabijemy“. Doktór oddał pugilares ze 120 rublami. Następnie kazali mu zejść z bryczki, sami zaś prędko odjechali w stronę Pilawy, a doktór wrócił pieszo do Garwolina. Tu zawiadomił policyą, w skutek czego natychmiast straż ziemska pojechała do Pilawy i dwóch żydów ujęła; siedzą oni w areszcie w Garwolinie. Pieniądze odebrano w całości.

Grób Dawida. Doniesienie, że cesarz Wilhelm był pierwszym chrześcianinem, który miał szczęście zwiedzić grób Dawida podczas swej podróży jerozolimskiej, protestuje w lineckim „Volksblacie“ ksiądz Jan Winkler, który stwierdza, że w kwietniu rb. zwiedzał w towarzystwie jerozolimskiego mieszkańca Lorenzo grób Dawida, który mu pokazano bez żadnych trudności.

Opole. Pewien ksiądz zamieszcza w »Gaz. Op.« następującą trafną radę, która i naszym Czytelnikom przydać się może. »Zdarza się teraz po wyborach, — pisze on — że rozmaici wpływowi Niemcy napastują naszych wyborców takim zarzutem: »Wy nie wiecie, że Polacy chcą Polskę odbudować, a wy macie im do tego dopomagać przez wybór polskich posłów«. Takie zarzuty podnoszą nawet Niemcy-katolicy, zwłaszcza ci, którzy czytają pisma polakożercze, wymyślające dla geszeftu »takie strachy na Lachy«. Najlepiej, kiedy ludzie, zaskoczeni takim zarzutem, nie będą się zaklinali, że to nie prawda, bo wobec obłudnych zarzutów szkoda się wysilać na rozumne odpowiedzi. Niechaj natomiast z tajemniczym uśmiechem potakują: »Juźcić prawda, ho, ho, my już nawet polskiego króla mamy na podorędziu i armaty w kabzach, wkrótce zaczniemy jeździć do Warszawy, tak jak Niemcy z Austryi jeżdżą do Berlina na narady, w celu oderwania się od Austryi«. Słowem, trzeba drwić sobie z małych Bismarków na potęgę, grzecznie, ale nie dwuznacznie. Śmieszności boi się każdy, to też gdy Bismarczycy spostrzegą, że nasz chłop-figlarz bierze ich na kawał, zamilkną«.

Otwarcie składu.

Szanownej Publiczności Olsztyna i okolicy donoszę uprzejmie, że z dniem 15 listopada do tego roku otworzyłem

w ulicy Gutsztackiej nr. 10

(przy moście kolejowym)

magazyn trumien i wypraw dla nieboższczyków

w stylu wielkomiejskim.

Już od dawna **słyszeć było można życzenia** tutejszych mieszkańców, aby mieć tu podobny skład, (jaki w dużych miastach od dawna istnieje, który wielki i wyborowy skład wszelkich gatunków

trumien metalowych i drewnianych

jako i

rzeczy do przybrania nieboższczyków

utrzymuje, jako i zupełne

dekoracye żałobne

odpowiednie do najnowszych czasów **wypożycza.**

Aby uchronić się od natarczywości i ciągłego nachodzenia o trumnę (zaraz po wypadku śmierci), potrzebnym jest podobny skład, który stara się temu zapobiedz.

Mam dla tego wszelkie gatunki **trumien,** tak dotychczasowych **starszych form,** jako i **najnowsze i lepsze fasony** we wszelkich wielkościach i cenach, zupełnie **gotowe i wybite, natychmiast do wzięcia gotowe.**

Upraszam przeto Szanowną Publiczność, aby zechciała moje nowe przedsiębiorstwo, które się wyróżnia ściśle rzetelnemi, jak najtaniej obliczonemi cenami, w razie potrzeby łaskawie poprzeć, i moje zaufanie, które w całej pełni w mej fabryce mebli używam i na to nowe przedsiębiorstwo rozciągnąć i kreślę się

z wysokim szacunkiem

G. Puttlitz,

fabrykant mebli.

Dwóch doskonałych **pachołków krawieckich** przyjmie **A. Rudzewski** mistrz krawiecki w Olsztynie, ulica Warszawska 26.

Młoda panna, wykształcona w gotowaniu, gospodarstwie, krawieczyźnie i różnej ręcznej pracy, z porządnego domu, szuka miejsce od Nowego Roku. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya »Gazety Olsztyńskiej«.

Najlepszy krajowy

OLEJ SIEMIENNY

do jadła poleca

A. Black.

---

2 uczni

chcących się wyuczyć dobrze kowalstwa, przyjmie natychmiast

Werner,

mistrz kowalski w Olsztynie ulica Dolna kościelna.

Ucznia

do składu towarów kolonialnych, materyalnych i destylacyi przyjmie zaraz lub nieco później.

H. Schöneberg.

UCZNIA

w naukę kowalstwa przyjmie natychmiast

Antoni Trudziński

w Dużym Klebarku.

Dwóch pachołków i dwóch uczni przyjmie natychmiast

A. Schoenwald,

mistrz szewski w Wartemborku.

Czysty, najlepszy

szmalec i tłuszcz

poleca **A. Black.**

Polecam mój bogato zaopatrzony skład **Cygar i tabaki**

jako i prawdziwych **rosyjskich papierosów, zdrowotnych cygarniczek itd. itd.**

J. Dziedzek,

fabryka cygar i tabaki.

Olsztyn.

Najlepsze śledzie Maties

poleca jak najtaniej

A Black.

Za zaliczką franko

przesyłam:

9 funtów podwójnie czyszczonych bez kurzu piór od dziczyzny .	3,95 Mk.
9 funtów podwójnie czyszczonych bez kurzu piór od kaczek . .	9,25 Mk.
9 funtów podwójnie czyszczonego bez kurzu puchu od kaczek .	13,00 Mk.
9 funtów podwójnie czyszczonych bez kurzu mięszanych piór od gęsi	18,00 Mk.
8 funtów podwójnie czyszczonych bez kurzu białych piór gęsich .	20,50 Mk.
5 funtów podwójnie czyszczonego bez kurzu szarego puchu od kaczek na dobrą pierzynę	14,90 Mk.

Zamiana gwarentowana.

J. Kirschbaum,

Dom wysełkowy. ⊛ *Rotthausen.*

---

2 uczni

w naukę piekarstwa przyjmie natychmiast

Weichert

ulica Warszawska 33.

Willy Stern

⊛ Gutsztacka ul. nr. 35 ⊛

(obok hotelu „Deutsches Haus")

leczy zęby i wprawia takowe.

Przyjmuje:

od 8 do 1 przed południem

od 2 do 7 po południu.

Kalendarze

na rok 1899

Maryański	**60 fen.**
Poznański	**50 fen.**
Katolik	**50 fen.**
Regensburger Marienkalender	**50 fen.**
Swięta rodzina	**50 fen.**
Przyjaciel rodziny	**30 fen.**
Kalendarz powieściowy	**55 fen.**
Najświętsza rodzina	**50 fen.**
Mały kalendarz powieściowy	**50 fen.**
Skarb rodzin	**1,20 m.**

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej.«

Do naszego tartaku w **Pupach** potrzebujemy od 1 listopada albo od 1 stycznia

kowala

za zapłatą miesięczną i wolnem pomieszkaniu

Olsztyn 22 października 1898.

C. Hermenau i Sp.

Największy skład **tapet, poostu** (fyrnysu), **laku, karbolineum, pędzli, szablonów, farb,** ostatnie już gotowe do malowania, po jak najtańszych cenach u

E. Kuhnigk,

ulica Prosta.

---

1 lub dwóch

uczni

w naukę krawiectwa przyjmie zaraz lub później

A. Kiewicz.

ulica Szańcowa 29.

Mieszkam teraz

Karlstr. nr. 6

w domu pana Kondel.

Akuszerka Cichowska.

Redaktor odpowiedzialny S. Pieniężny w Olsztynie. — Druk i nakład Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)